

Oficjalna strona Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w Polsce poleca:

Artykuł rosyjskiego korespondenta, jego wrażenia z wizyty w Korei Ludowej

www.krld.pl

===

Kraj dżucze

Udałem się w podróż do Korei Północnej, tego małego, sąsiedniego kraju który w ostatnich dziesięcioleciach obrósł potwornym mitem. Oszczerstwa, ponížanie i okrutny, karykaturalny obraz miały wzbudzić obrzydzenie wobec Korei. Przekształcić ją w cel przyszłych bombardowań. Jeśli Amerykanie wierzą, że ten kraj to piekło, wielki obóz koncentracyjny, kraj dzikiej i ślepej dyktatury, będą gotowi obrócić go w radioaktywny popiół.

Czy my w to wierzymy? Czy pamiętacie, jak niedawno Amerykanie nazywali Związek Radziecki imperium zła, przedstawiając naszą czerwoną ojczyznę jako bestię? Czy nie czujecie, że także dziś podejmuje się na Zachodzie propagandowy wysiłek by demonizować Rosję i nałożyć jej na twarz ohydny maskę zła?

Udałem się do Korei Północnej by przebić się przez żelazną kurtynę wrogości i kłamstw. Ważne było, by na własne oczy zobaczyć kraj który zwyciężył w dwóch straszliwych wojnach, zrzucił jarzmo okupacji japońskiej i odparł atak Amerykanów. Kraj który pokonał potężnych wrogów i stworzył społeczeństwo które nie ugięło się przed naciskami świata, nie padło na twarz, nie oddało mu pokłonu, nie pozwoliło by w jego tkanki wniknęły trucizny.

Wszystkie kraje świata padły na twarz przed Ameryką. Związek Radziecki także padł i rozpadł się. W latach dziewięćdziesiątych Rosja była żalosnym satelitą Ameryki i dziś z wielką trudnością rozrywa swoje kajdany. Tylko Korea Północna, ze swoim sposobem życia, ze swoją wolą polityczną, swoją unikalną filozofią i doskonałą organizacją nie oddała pokłonu Ameryce, która na jej granicach rozmieściła pociski balistyczne, lotniskowce i inną broń zdolną zadać wrogowi potężne ciosy.

Do Pjongjangu trafiłem w samym środku wiosny, kiedy miejskie parki zielenią się jak szmaragdy. Wspaniale kwitnęły brzoskwinie i kwiaty, płonące szkarłatem, złote i fioletowe. Pjongjang wyglądał jak wielki ogród pośród którego wznosiły się wieżowce, przestronne aleje, monumentalne place. Miasto wygląda jakby zaprojektowano je według jednego, znaczącego planu na pierwszym miejscu stawiające wspólnotę życia społecznego.

Pałac Kultury, Pałac Młodzieży, Pałac Muzyki, Pałac Techniki, teatry, muzea, pomniki; wszystko to wyraża ideę koreańskiego społeczeństwa gdzie jednostki w skomplikowany sposób łączą się z całym narodem. A wolę ludu realizuje jego przywódca którego podobizna jest obecna wszędzie na popiersiach, mozaikach i obrazach.

Zjechałem do metra o wielu stacjach, tak podobnych do moskiewskich, z muralami przedstawiającymi pracę i czyn zbrojny. W teatrze muzycznym słuchałem koreańskich śpiewaków, skrzypków i pianistów wykonujących dzieła światowych klasyków. Na uniwersytecie odwiedzałem sale

pełne komputerów. Biblioteki cyfrowe gdzie studenci mogą zapoznać się z artykułami z zakresu fizyki, elektroniki, chemii i biotechnologii po angielsku, niemiecku francusku i rosyjsku. Tutaj, w pracowniach komputerowych pełnych pilnych studentów zrozumiałem w jaki sposób Korea była w stanie wytworzyć swoje znakomite dzieła sztuki, naukę i przemysł, zbudować reaktory i rakiety.

Odwiedziłem profesora uniwersyteckiego w jego luksusowym apartamentowcu w jakich mieszkają prominentni koreańscy naukowcy. Był to specjalista od piezokryształów w urządzeniach akustycznych, bez których nie byłoby okrętów podwodnych. Powiedział, że nie wyobraża sobie życia bez muzyki, a jego ulubiony utwór to szósta symfonia Czajkowskiego.

Odwiedziłem fabrykę. Z pewnością nie taką w której produkuje się rakiety. Zwyczajną fabrykę wytwarzającą drut miedziany i aluminiowy, tak potrzebne koreańskiej energetyce, elektrowniom i oplatającym cały kraj liniom wysokiego napięcia. Uderzające były dla mnie jasne i przestrzenne hale zaprojektowane w estetyce jaką widziałem w Pałacu Kultury. Hale, rzeźby, murale i zagony kwiatów doskonale harmonizują ze środowiskiem miejskim.

Byłem w gospodarstwie rolnym gdzie każda pięćdziesiątka ziemi jest uprawiana, gdzie traktory, maszyny i przetwórnice stanowią integralną część rolnictwa. A pola ryżowe zanurzone w wodzie przypominają gładką, srebrną tkaninę. W ostatnich latach koreańskie rolnictwo trafiły susze i powódzie co doprowadziło do braków żywności. Ale racjonalne dysponowanie surowcami sprawiło, że nie ma głodu, nie napotyka się głodnych ludzi o wystraszonych oczach.

Oczywiście, Korea Północna to nie raj. Życie tutaj to nie nieustanna błogość. Atmosfera jest napięta, surowa, może wręcz brutalna. Dekady mobilizacji narodu wymagały ścisłej kontroli nad życiem, także prywatnym.

Nie ma internetu. Z telefonu komórkowego nie da się dzwonić za granicę. Nie ma zagranicznych gazet i czasopism. Komunikacja z obcokrajowcami jest utrudniona. Obecność licznych pracowników rządowych w tym prawdopodobnych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa budzi dyskomfort.

Represje to nie puste słowo. Niedawno dokonano rozbicia wrogiej frakcji wewnętrznej czemu towarzyszyły egzekucje. Ale rozumiem, że gdyby nie takie surowe i zdecydowane działania, Korea Północna już dawno zniknęłaby w trujących strumieniach którymi Ameryka zatruwa i niszczy suwerenne państwa i ich kulturę zmieniając je w breję amerykańskiego globalizmu.

Uważam Koreę Północną za niezwykle, niemal niewiarygodny przykład oporu wobec entropii która dotyka kraje, narody, przekonania i gospodarki na całym świecie. Ludzkość cierpi i niszczy pod butem gield, pieniądza, złotego cielca. Chce zerwać łańcuchy światowego porządku, uciec od niszczącego liberalizmu, poszukać innego modelu.

Korea Północna to unikalny przykład wymagający uważnego rozważenia. Nie tylko dlatego, że jej model jest alternatywą dla chwiejącego się globalizmu. Ale dlatego, że w nieodległej przyszłości ludzkość napotka wielkie wyzwania i zagrożenia. Brak surowców, przeludnienie, zmiana klimatu, zniszczenie biosfery; wszystko to wymaga nowej organizacji, planowania, stworzenia nowego

społeczeństwa. Wtedy, w czasie katastrofy, model koreański będzie potrzebny. To unikalne doświadczenie organizacji, oporu i przetrwania będzie istotne dla całej ludzkości.

Tajemnica przywódcy

W centrum życia Korei Północnej znajduje się rodzima filozofia dżucze. Nie jest ona nauką akademicką ani abstrakcyjną ideologią. Jest powietrzem którym oddychają Koreańczycy. Brązem z którego odlewa się pomniki. Cegłami tworzącymi miasta i pałace. Bronią rozmieszczoną na 38. równoleżniku. Satelitą okołozemskim. To życie, styl, treść praw i przepisów, estetyka, rytuał i sen Koreańczyków.

Dżucze - doktryna która łączy jednostkę ze wspólnotą i społeczeństwem, a wspólnotę i społeczeństwo z postacią przywódcy. Człowiek to miara i szczyt wszystkiego. Możliwości człowieka są nieograniczone. Człowiek wpływa na środowisko, na przyrodę, przekształca ją harmonijnie zgodnie z ideałami ludzkości.

Pojedynczy człowiek jest niczym. Jest bezbronny. Znaczenie życia odnajduje w społeczeństwie. To społeczeństwo daje mu całą jego siłę, wszystkie talenty i aspiracje. Ożywia je i pielęgnuje. Społeczeństwo jak morze zbiera miliony pojedynczych strumieni i kropel, ich siłę i moc twórczą, które oddaje człowiekowi stukrotnie za jego poświęcenie. Społeczeństwo, naród pełen niewypowiedzianych potrzeb i historycznych dążeń zyskuje kierunek i ucieleśnia się w przywódcy. Przywódca jest uosobieniem historycznej woli narodu, woli realizacji dążenia. Kieruje narodem w realizacji dążeń. A naród, realizując zadanie rozpoznaje w nim swoje aspiracje, nadzieje i marzenia.

Doktryna dżucze mówi o przepływie energii między jednostką a społeczeństwem. Energia przekazywana jest do przywódcy, by wrócić do narodu stukrotnie wzmocniona. Naród rozdziela ją między wszystkich swoich członków.

Dżucze jest planem wedle którego skonstruowano reaktor atomowy społeczeństwa Korei Północnej, niezwykle silnik napędzający społeczeństwo w którym spala się energia i życie każdej osoby wytwarzając nową, niezwykle twórczą moc społeczeństwa, wielokrotnie potężniejszą od dostarczonej energii. Tak samo działa reaktor: spala uran wytwarzając ciepło i energię elektryczną i jednocześnie wytwarza pluton - nowe, potężne paliwo.

Filozofowie koreańscy powiedzą, że dżucze jest teorią czysto materialistyczną. Jednak nie można pojąć jej tylko umysłem. By zrozumieć liczne irracjonalne, mistyczne aspekty tej doktryny konieczne jest serce które kocha i wierzy, dusza która marzy. Przywódca jak nieżyjący Kim Ir Sen i Kim Dzong Il czy żyjący Kim Dzong Un zwany jest słońcem. Dzień urodzin Kim Ir Sena to święto słońca. To nie poetycka metafora ale artystyczne zobrazowanie kosmicznego pochodzenia przywódcy, podobne do kultu solarnego.

O Kim Ir Senie mówi się, że został zesłany z nieba do narodu koreańskiego. Jego pojawienie się to cud umożliwiający rozwój historyczyny. Został posłany by pokonać Japończyków i zrzucić ich jarzmo,

by pobić Amerykanów w straszliwej wojnie, by stworzyć wiarę i na bazie jej doktryny zbudować miasta, fabryki, elektrownie i chronić nowy naród.

Kim Ir Sen powiedział, że naród jest dla niego jak niebo. Wielbił go, definiował jako zjawisko kosmiczne nadając doktrynie dżucze kosmiczne znaczenie. Człowiek umiera fizycznie. Ale jego duchowa istota obecna w duchu narodu i wszystkich którzy podążają za przywódcą staje się niegasnącym słońcem. W dżucze idea nieśmiertelności człowieka ma znaczenie kosmiczne i sięga religijnych idei dotyczących życia i śmierci.

Kiedy umarł Kim Ir Sen, do Korei przyleciały żurawie, kilka miesięcy wcześniej niż zwykle i kraj wypełnił się ich żałobnym płaczem. Dlatego lecące żurawie zdobią otoczenie miejsc pochówku przywódców.

Kiedy Kim Ir Sen przybył do Panmundzomu na 38 równoleżniku, na cały teren spłynęła mgła chroniąc go przed wzrokiem południowokoreańskich snajperów. Kiedy pociąg przywódcy przybył do miasta w którym przez wiele dni nieustannie padał deszcz, nagle przestało padać i wyszło słońce. Góra na którą wspiął się Kim Ir Sen w dniu zwycięstwa nad amerykańskimi pokryła się licznymi tęczami. Koreańczycy przedstawiają swoich przywódców na tle zaśnieżonych gór i oszałamiająco błękitnego nieba, pośród rozkwitających drzew, czyniąc ich mieszkańcami wielkiego kosmosu i kwitnącej przyrody. Podobizny przywódców obecne są na niezliczonych mozaikach, muralach, rzeźbach, obrazach oraz w wierszach i hymnach. Szczególne wrażenie wywiera odlany z brązu posąg Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila w centrum Pjongjangu. Są ogromne jak posągi w Bamian. Stojąc u ich stóp człowiek czuje się wstrząśnięty ich ogromem i wznosi oczy ku górze gdzie wśród wielkiego błękitu lśnią głowy ojca i syna rozświetlone solarnymi, boskimi uśmiechami. Wtedy człowiek czuje, że powinien skłonić się przed nimi. Niedaleko jest mauzoleum w którym w szklanych sarkofagach spoczywają ciała przywódców. Wydają się być olbrzymami w kryształach, a ich głowy oświetla jakby żałobne, ciemnoczerwone światło.

Tam w wielkim mauzoleum przechowywany jest także mercedes używany przez Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila. Jak mistyczny rydwan umieszczany w grobowcach dawnych wodzów, by zabrać ich w nadchodzącą podróż. Jacht Kim Dzong Ila jest jak arka na której przywódca dalej będzie żeglował przez tajemnicze wody nie z tego świata.

Wspaniale są poświęcone Kim Ir Senowi obrazy koreańskich artystów. Każda chwila jego życia, każdy epizod przedstawiony jest jako część przeznaczenia, żywota świętego w którym przywódca współtworzył historię ojczyzny, kierował procesem historycznym budując potężne państwo.

Oto młody Kim Ir Sen opuszcza Koreę i udaje się do Chin by powrócić i stanąć na czele walki przeciwko Japończykom. Tu w okopie przy wątłym świetle oliwnej lampki omawia plany operacji z innymi dowódcami partyzantki. Tam na partyjnym wiecu ogłasza doktrynę dżucze. Gdzie indziej obsługuje karabin maszynowy na czołgu ruszającym w ogień walk z amerykańskim agresorem. Tam wskazuje miejsce pod budowę elektrowni. Obok stoi wśród hutników na tle pieców i planów industrializacji. Otaczają go starcy, chłopcy, pionierzy. Na każdym obrazie ma uśmiechniętą twarz. Jest nie tylko wodzem, przywódcą partii i nadzorcą gospodarki. Jest uśmiechniętym słońcem Korei.

Sztukę Korei można by określić jako sztukę lub styl Kim Ir Sena. Ucieleśniają go pomniki, układ miast, pałace, klomby kwiatowe, rzeźby i obrazy. Dodać do tego należy inne części tego wielkiego stylu, sposób życia każdego człowieka, jego ubrania, sposób mówienia i chodzenia, system przekonań. To styl Kim Ir Sena, styl dżucze.

Pośród pięknych gór z dala od Pjongjangu znajduje się museum podarunków jakie otrzymał Kim Ir Sen. To tylko częściowo muzeum. Bardziej przypomina sanktuarium przechowujące relikwie. Wśród niezliczonych darów zgromadzonych w niekończących się salach znajduje się także prezent od Stalina. Opancerzony ZIS-110, ogromny, potężny, z kuloodpornymi szybami, czerwoną chorągiewką i pojemnym bagażnikiem w którym Stalin przekazał Kim Ir Senowi całość swoich doświadczeń we władaniu rozległym krajem, jego obroną przed najeźdźcami i katastrofami, technologią i filozofią które uczyniły ze Związku Radzieckiego światowe mocarstwo.

Stalin napisał książkę „Zagadnienia leninizmu” opisującą doktrynę i życie Lenina. Nikt nie napisał jednak „Zagadnień stalinizmu” gdyż po śmierci Stalina Chruszczow szybko zniszczył wszystko co było kojarzone z obrazem i imieniem przywódcy. Usunął podstawy i ścieżkę stalinizmu. Zmiażdżył filozofię i mistykę jego kultu. Żaden z teoretyków nie miał odwagi przeciwstawić się gniewnym pokrzykiwaniom Chruszczowa i napisać „Zagadnień stalinizmu”. Zadanie to wzięła na siebie Korea. Znalazłem się w kraju gdzie stalinizm został wcielony w życie w ramach filozofii dżucze. Nie dziwi mnie, że od trzeciego dnia mojego pobytu w Korei zacząłem mieć sny o swoim dzieciństwie. O granych na trąbce sygnałach pionierów. O wystawie trofeów w Parku Kultury na której pokazano wraki niemieckich czołgów. O marszu przez Plac Czerwony w uroczystym pochodzie. O tym jak będąc małym chłopcem widziałem stojącego na budynku mauzoleum Stalina, w mundurze generalissimusa. I o tym jak z dalecha machał ręką, także do mnie.

Kult zwycięstwa

Jedną z części filozofii dżucze jest głęboko zakorzeniony w niej kult zwycięstwa. Zwycięstwa nad Japończykami i Amerykanami to dla Koreańczyków nie daty w kalendarzu, ale całe kategorie stworzone przez koreańskie społeczeństwo, naród i przyszłość. Zwycięstwo to kielich z którego Korea dziś czerpie swoją magiczną siłę twórczą i tworzące przyszłość Korei. Kult ten wyraża się w niezliczonych pomnikach przedstawiających naród jako potężną siłę ofensywną. W obrazach, pieśniach, mowach przywódców wychwalających armię, w obfитоści przedstawicieli wojska na ulicach i placach Pjongjangu, gdzie w tłumie błyskają złote epolety oficerów.

Kult zwycięstwa czuje się szczególnie na 38 równoleżniku w wiosce Panmundzom przy granicy między Północną i Południową Koreą. Siatki kamuflujące, zasieki z drutu kolczastego, kamienne blokady uniemożliwiające przejazd czołgów. Przy drodze wznoszą się bloki które w razie ataku zostaną wysadzone by zagrozić drogę wojsk pancernych. W samej wiosce słychać odległe pomruki wystrzałów z południa – to wspólne manewry armii Stanów Zjednoczonych i Południowej Korei.

Jak powstała ta granica? W 1945 r. kiedy Japonia poddawała się, w Korei pozostały jej dwie armie. Jedna na północy, druga na południu. Południową rozbroili Amerykanie, północną żołnierze radzieccy i koreańscy partyzanci dowodzeni przez Kim Ir Sena. Na południu Amerykanie powołali rząd południowokoreański, na północy proklamowano Republikę Ludowo-Demokratyczną.

Siły te były sobie wrogie, granica była niestabilna i nieumocniona. Południowcy sprzymierzeni z Amerykanami pokusili się o zajęcie Północy i zjednoczenie Korei pod auspicjami Seulu. Zaatakowali Północ i wkroczyli głęboko na jej terytorium. Wtedy nastąpiło dewastujące kontruderzenie, zajęto Seul, armie Północy wyparły Południowców na sam kraniec półwyspu i gotowe były zepchnąć ich pozostające wojska do morza. Wtedy Amerykanie korzystając z baz w Japonii przeprowadzili wielki desant na tyłach armii Północy. W tej krytycznej sytuacji Kim Ir Sen nakazał odwrót na północ. Towarzyszyły mu nieustanne starcia wycofujących się oddziałów z żołnierzami Południa. Armia Korei Północnej wycofała się pod granicę chińską. Wtedy do wojny włączyli się Chińczycy ochotnicy. Ich potężne natarcie przełamało szeregi Południa i armia Korei Północnej znów wkroczyła do Seulu. Wkrótce potem rozpoczęły się negocjacje między Amerykanami a Koreą Północną. Wyznaczono linię demarkacyjną na 38 równoleżniku i podpisano zawieszenie broni.

Dla Północy było ono strategicznym zwycięstwem nad Ameryką. Podpisanie zawieszenia broni traktowane jest jako triumf wojennej doktryny Północy, co upamiętniają liczne pomniki i inne dzieła sztuki. Kult zwycięstwa, istota religii państwa północnokoreańskiego, kultu narodu i jego przywódcy. Zwycięstwo to szczytowy punkt pracy reaktora w którym zachodzi wymiana energii między jednostką, narodem i przywódcą.

Tylko w ten mistyczo-religijny sposób można wytłumaczyć postępowanie załogi północnokoreańskiego okrętu podwodnego który uległ wypadkowi w pobliżu brzegów Korei Południowej i musiał się wynurzyć. Aby uniknąć schwymania przez wroga cała załoga - od dowódcy po ostatniego marynarza popełniła samobójstwo.

Dziś świat jest niespokojny. Rośnie ryzyko wojny na dużą skalę. Naciskana przez Zachód Rosja musi poszukiwać sojuszników. Takim sojusznikami mogą stać się Chiny, Iran, Indie i oczywiście Korea Północna, której woła, armia i rakiety są pierwszą linią oporu przeciwko amerykańskiej ekspansji. W Korei Północnej kochają Związek Radziecki, Rosjan, Stalina. W koreańskich pieśniach brzmią melodie utworów z czasów radzieckich. Korea - zaczarowana kraina. Nazywana jest Krajem Porannego Spokoju, mówi się o niej: ziemia haftowana złotem i srebrem.

W latach osiemdziesiątych spotkałem się z Kim Ir Senem i pamiętam, jak uściskałem jego dłoń. Mam nadzieję, że kiedyś spotkam się z przywódcą narodu koreańskiego Kim Dzong Unem i będę mógł uczynić to samo.

Tekst ukazał się w tygodniku Zawtra

Aleksandr Prochanow (ur. 1938) pisarz i działacz polityczny. Wieloletni korespondent zagraniczny, redaktor naczelny tygodnika Zawtra.